

Przy pół czarnej z ZOFIĄ RYSIÓWNĄ

Jest zawsze coś niepokojącego, jakby żenującego w takim spotkaniu. Idzie się naprzeciw komuś, kto nas nie zna, a komu zawdzięczamy chwile wzruszeń, łęku, zachwyty. Jest to ktoś, kto nas nigdy nie widział, a kogo myślnie widzieli wśród bólu i łez, w chwilach szczęścia lub klęski. Ma się więc na przykład w oczach świeżo widzianą postać Judyty z „Księdza Marka”, przynosi się z sobą na to spotkanie wizję sceny, gdy w najwyższym uniesieniu rozpacz po stracie ojca stoi ona w swej szarej pokutniczej szacie tuż przed rampą i wyrzuciwszy z siebie mściwe przekleństwa zastęga w tragicznym geście załamanych nad głową ramion. I oto teraz, z głębi kawiarni idzie ku nam obca, elegancka pani, ślada przy naszym stoliku, wyściaga rękę na przywitanie i nawiązuje towarzyską rozmowę. Spod ronda wysokiej czapki jeszcze drobniejsze wydają się delikatne rysy. Tak, to ta sama twarz, te same oczy, które wczoraj miały przekleństwa, teraz witają nas przyjaznym, konwencjonalnym uśmiechem. Osobista znajomość z Zofią Rysiówną zostaje zawarta.

Rozmowa zaczyna się oczywiście od wrażeń z wczorajszego przedstawienia. Mówię, że prześlicznie rzeźbione były słowa poety i że tak znakomite opanowanie pamięciowe ogromnych wierszowanych kwestii jest imponujące.

— Jeżeli tekst jest piękny, dość łatwo jest go przyswoić. U Słowackiego była najczystsza polszczyzna sama w sobie aktora. O wiele trudniej nauczyć się roli, gdy zdarzają się zdania chropowate, jak to bywa czasem sztukach tłumaczonych.

— Ale pani występuje właśnie w kach naszego wielkiego repertuaru...

— Lubię grać heroiny klasycznej Amelię w „Mazepie”, Dianę w „Fantazym”, Młodą w „Kłotwie”...

— A jednak podejmuje się pani i rolę charakterystycznych. Niedawno widziałam panią jako tę szkaradną panią Soupeau w „Simonie Machard”.

— W tej postaci starałam się pokazać czarny charakter. Dobrze jest się przetrząsnąć z jednego emploi do drugiego. Nic niebezpieczniejszego w zawodzie aktora jak jednostronność.

— Chyba już szkoła aktorska daje przygotowanie do różnorodnych stylów gry?

— Zapewne, tylko że ja nie zdążyłam przejść przez taką szkołę. Wybuchła wojna i znalazłam się w Ravensbrücku. Kto wie, może to wtedy zaczęła się moja aktorska kariera... Nie było tam wprawdzie warunków do powstania teatru jak w Woldenbergu, ale recytowało się wiersze. Oczywiście z pamięci. Łatwiej mi było przeżyć w ten sposób te cztery lata obozu...

— A potem?

— Potem przyjechałam do Krakowa. Nie było czasu na studia, trzeba było od razu grać. Ale miałam to szczęście, że zawsze trafiałam do znakomych reżyserów i grałam z wielkimi aktorami. W Krakowie w 1945 r. w Teatrze im. Słowackiego w „Balladynie” z Osterwą. Później w Warszawie — z nim również — w „Fantazym”. Była to jego ostatnia rola. Osterwę zawdzięczam bardzo wiele, to był niezwykle artysta i czarujący człowiek, fascynował cały zespół swym entuzjazmem dla sztuki. W roku 1950 w Poznaniu u Horzycy grałam Ofelię. Horzyca chciał, żeby to była Ofelia nie tylko liryczna. Chyba się to udało, bo miałam recenzje bardzo dobre. Po śmierci Horzycy związałam się z Teatrem Polskim w Warszawie, gdy dyrektorem był Szyfman. W teatrze „Rozmaitości” grałam Amelię w „Mazepie” z Leszczyńskim jako królem.

Potem przeszedłam do Teatru Powszechnego.

— Praca ze znakomitymi aktorami i pod świetnym kierunkiem to chyba rzeczywiście najlepsza szkoła. Jednak najcenniejsze jest to, co pochodzi z własnej inwencji. Czy może intuicji? Taki np. gest najwyższej rozpacz pod koniec drugiej odsłony w „Księdzu Marku”, niezwykle malarski w swym tragizmie, staje się szczytowym momentem przedstawienia. Jak do czegoś tak oryginalnego i wstrząsającego się dochodzi?

— Ten gest — mówi Zofia Rysiówna — kierowałam do przeżyć ostatniej wojny. Podyktowały go wspomnienia obozowe.

Po chwili zamyślenia wracamy do naszego tematu.

— Mówimy wciąż o teatrze, a przecież widzujemy panią także w telewizji.

— Studio telewizyjne to odrębny świat. Zupełnie inne warunki, inny warsztat pracy niż scena. Tu obowiązują piekielna dyscyplina i precyzja. Zawężenie planów każe liczyć na centymetry każdy zwrot głowy, kąt padania każdego spojrzenia. Przy każdym kroku trzeba pamiętać, żeby nie wypaść z kadru. A jednak praca dla telewizji daje mi dużo satysfakcji. Ciekawa jest ta możliwość kameralizowania swej techniki, to przedstawianie się na inne proporcje, jakby na inny ton. Miałam w telewizji role interesujące, np. Rajmondę w sztuce Jacinto Bonavente, albo Elektrę w „Muchach” Sartre’a, a także dwie role w „Choucas” i „Teresie Hennert” Nalkowskiej. W telewizji cenię także i to, że można tam realizować utwory niesceniczne, co ułatwia szersze zetknięcie się ze współczesną literaturą i jej nowymi formami. Tak było np. z „Ziemią przypisaną” Kawalca, albo w opowiadaniu „Ślub” Górnego.

— Jeżeli już mowa o dyscyplinie pracy w studiu telewizyjnym, to jak jest pod tym względem w atelier filmowym?

— Tam dyscyplina jeszcze bardziej męcząca. Więcej prób, rozbicie roli na drobne fragmenty. Obecnie często wyjeżdżam do Łodzi na zdjęcia do filmu wg powieści „Drewniany różaniec” Natalii Rolleczek. Reżyserują Petelscy. Gram zakonnicę. Dobrą rolę miałam też niedawno w filmie „Mam tu swój dom”.

Swój dom — myślę — jak to jest z własnym domem pani Zofii, w jakiej szczylinie mieści się on między teatrem, telewizją i filmem? A jednak współczesna artystka znajduje czas i na życie rodzinne. Zofia Rysiówna pokazuje mi zdjęcie sympatycznej parki swoich dzieci, które polują na każdą wolną chwilę swej mamy.

— Czy w tym pracowitym sezonie nie planuje pani dłuższego urlopu lub wyjazdu?

— Mam wyjechać na parę dni do Berlina na zaproszenie DEFY. Chodzi o próbne zdjęcia do roli Róży Luksemburg w filmie o Karolu Liebknechcie.

— Więc w imieniu naszej redakcji życzę powodzenia nie tylko na naszych ekranach. A że ósmy marca blisko i życzenia na ten dzień podobno się spełniają, więc...

Notowała
STEFANIA BĄDKOWSKA

A black and white portrait of a woman with short, dark hair, looking slightly upwards and to the left. She is wearing a dark, possibly black, top. The background is a light, textured surface. The lighting is soft, highlighting her facial features.

ZOFIA RYSIÓWNA
fot. Z. Nasierowska